



Jak chłopiec, który żył na ulicy, wzbił się wysoko w powietrze

Czasami nie mamy wpływu na sytuację, w jakiej się znajdujemy, ale nie warto tracić ducha! Tak jak Pran: chłopiec, który urodził się w rodzinie niedotykalnych w Kalkucie. Nie poddawał się i nie obrażał. Mimo że było mu ciężko, cały czas szukał sposobu, żeby zmienić swój los. I udało się! Gotowość do pomocy innym i odwaga płynąca z serca pomogły mu dokonać cudu!



Propozycje do rozmowy z dzieckiem po wysłuchaniu bajki:

1. Jakim chłopcem był Pran? Jakimi cechami się odznaczał?
2. O czym marzył chłopiec i dzięki czemu zrealizował swoje marzenia?
3. Dlaczego nie powinno się oceniać innych na przykład na podstawie tego, że mają więcej pieniędzy lub inną rodzinę?

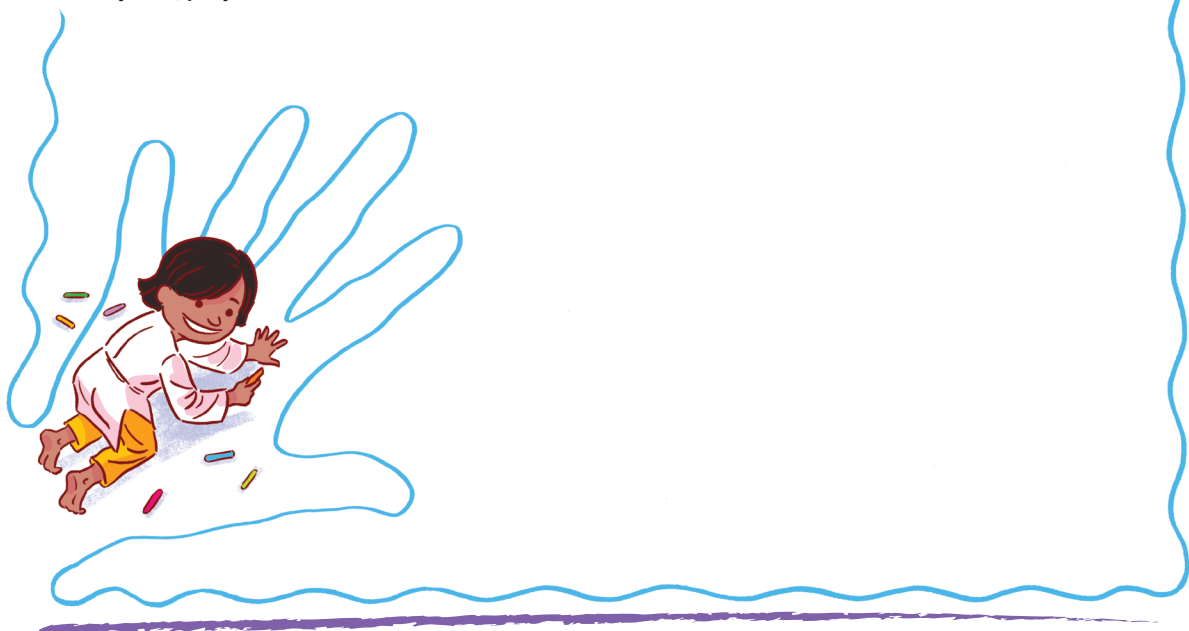
Zadania rysunkowe dla dziecka po wysłuchaniu bajki:

1. Pranowi przed pożarem brakowało przyjaciół dlatego, że należał do niedotykalnych. Dzięki jego odwadze i wytrwałości, ludzie zaczęli go szanować. Można powiedzieć, że jego życie od tego momentu zostało uporządkowane, a brakujące elementy trafiły na swoje miejsce. Zmieniło się również życie jego taty. Jak? Tego dowiesz się, dopasowując pasujące fragmenty ilustracji.

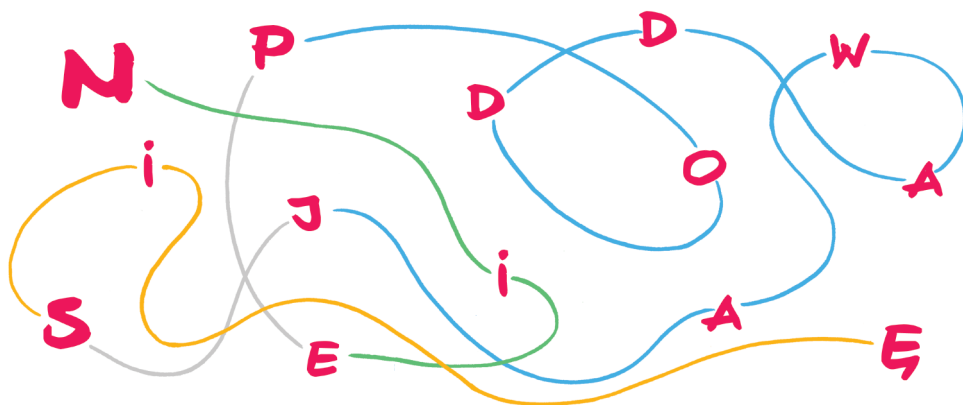


BAJKA Z INDII

2. Uścisk dłoni jest jednym z najpopularniejszych sposobów, w jaki ludzie w różnych kulturach witają się. Odrysuj poniżej własną dłoń i zastanów się, komu możesz ją podać, a czyją dłoń Ty sam chciałbyś ucisnąć. Narysuj te osoby. A może nie tylko z ludźmi chciałbyś się przywitać?



3. Pran był cierpliwym i wytrwałym chłopcem. Nie godził się na swoją „niedotykalność”. Miał problem i próbował go rozwiązać. I mu się udało! Aby pomóc innym ludziom, którzy mają problemy, zakodował dla nich dobrą radę. Odczytaj po kolei zaplątane litery i wpisz w odpowiednie miejsca, a dowiesz się, jaka to rada.



.....!

Jak chłopiec, który żył na ulicy, wzbił się wysoko w powietrze

BAJKA Z INDII

BAJKA: Jak chłopiec, który żył na ulicy, wzbił się wysoko w powietrze

Na pewno słyszeliście, że są miejsca na świecie, gdzie niektóre dzieci mieszkają na ulicy, bo nie mają własnego domu. Takim dzieckiem był Pran. Żył sobie na jednej z ulic Kalkuty, wielkiego miasta w Indiach. Ludzie mówili o nim, że jest niedotykalny. Nie wolno mu było bawić się z innymi dziećmi, wchodzić do tych samych pomieszczeń, nawet szkoły czy sklepu. Ludzie traktowali go, jak by był od nich gorszy. Ale to nie była prawda! A ponieważ w bajkach dobro i prawda zwyciężają, więc nie martwcie się o małego Prana. Nadszedł bowiem taki dzień, w którym cała Kalkuta patrzyła na niego z zachwytem i ludzie w końcu poznali prawdę!

Ta bajkowa historia wydarzyła się dokładnie sto lat temu. Wtedy jeszcze w Indiach wszyscy uważali, że ludzie dzielą się na kasty i inaczej być nie może. Kasta to była taka grupa, do której należeli rodzice, ich dzieci i wnuki. Były kasty wyższe i niższe, dla bogatych i dla biednych. Zawsze decydowało urodzenie. Byli też niedotykalni: ludzie, z którymi wyższe kasty nie chciały mieć nic wspólnego. Ojciec Prana, ubogi, uczciwy człowiek, pracował jako sprzątac ulic. Był niedotykalny i dlatego jego syn również był niedotykalny. Czy potraficie sobie wyobrazić, jak ciężko być niedotykalnym? Nie tylko nikt się z tobą nie chce bawić, ale nawet podać ręki!

– Tato, dlaczego jesteśmy niedotykalni? – pytał wielokrotnie chłopczyk.

– Bo tak jest i już – odpowiadał tata.

– Ale ja nie godzę się na to, żeby tak było i już! – próbował przekonywać Pran, ale ojciec powtarzał, że nic, ale to nic nie da się z tym zrobić.

Chłopiec nie rozumiał, czemu inni traktują go, jakby był gorszy, skoro jest jak oni: ma dwie ręce, dwie nogi, głowę na karku, szybko biega i nawet sam nauczył się czytać!

– Mogę się z wami pobawić? – prosił często dzieci, które w pięknych kolorowych strojach wychodziły ze szkoły znajdującej się na sąsiedniej ulicy.

– Nam nie wolno nawet stać blisko ciebie. Idź sobie stąd! Natychmiast! – słyszał w odpowiedzi. Cóż miał poczuć? Szedł sobie. Siadał na drewnianej skrzynce, ale zamiast płakać – rozmyślał. – Kto tak podzielił ten świat i ludzi, że ja zawsze będę tym, kogo się przepędza jak natrętną muchę, a oni zawsze będą tymi lepszymi? Przecież ani ja nie jestem gorszy, a oni lepsi? Bo co? Bo mój tata sprząta ulice, a ich tatusiowie piją sobie w tym czasie w wielkich domach herbatę? Tylko dlatego? To bez sensu – głowił się Pran.

I miał rację nasz mały mędrzec. Ludzi nie powinno się dzielić na lepszych i gorszych ze względu na to, ile mają pieniędzy, czy w jakiej rodzinie się urodzili. Co najwyżej można ich dzielić na dobrych i złych ze względu na to, jak postępują.

Mijały dni, Pran myślał i wciąż szukał odpowiedzi na te trudne pytania, ale nie potrafił ich znaleźć. Aż do dnia, kiedy nagle poczuł jakiś dziwny zapach. Co tam „dziwny”! Przecież on znał ten zapach! To był zapach spalenizny! Chwilę później usłyszał krzyki ludzi. Na sąsiedniej ulicy paliła się szkoła: ta sama, pod którą często chodził, bo tak bardzo pragnął pobawić się z innymi dziećmi.

Ale uczniów nie było na ulicy... Tłoczyli się na dachu szkoły! Uciekli tam przed dymem! Dorośli już przystawiali do ścian szkoły drabiny, by dostać się na dach i sprowadzić dzieci bezpiecznie na dół. Jednak kłęby gryzącego dymu nie pozwalały im wejść po drabinie! Co robić!? Co robić!?

BAJKA Z INDII

Pran biegał przed szkołą, a w głowie miał tylko jedną myśl: jak pomóc dzieciom? Zapomniał, że tyle razy był dla nich niedotykalny. Zapomniał, że nie chciały nawet do niego podejść. W tym momencie to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Krzyknął z całych sił: MUSZĘ ICH URATOWAĆ! NIECH DOBRY LOS MI POMOŻE!

I do dziś nie wiadomo, jak wytłumaczyć to, co się wtedy stało, ale Pran... poszybował w górę. Tak jakby zapanował nad wiatrem, a ten niósł go niczym wierzchowiec swego jeźdźca. Wzbił się więc wysoko w powietrze, a potem... uratował dzieci. Jedno po drugim przenosił z dachu na ziemię!

Gdy już nikomu nie zagrażały dym i płomień, a wszyscy uczniowie byli na dole, Pran wylądował przed ludźmi. Był tak samo zaskoczony tym wszystkim jak oni!

– Czy możemy cię dotknąć? Jesteś czarodziejem! – dziwili się ludzie i podchodzili, by stanąć jak najbliżej Prana.

– Przecież jesteście tacy sami! – wykrzyknął sam jeszcze zdziwiony chłopiec. – Możecie mnie dotknąć i podać mi rękę, a ja wam.

– Jak to tacy sami?! Przecież TY umiesz latać. Dlatego to ty uratowałeś wszystkie dzieci! – nie dawali za wygraną ludzie.

– Ja bardzo chciałem ocalić dzieci i tylko poprosiłem dobry los o pomoc – odpowiedział bezradnie Pran.

I nagle z tłumu wyszedł starszy człowiek, wziął Prana za rękę, po czym rzekł: – Słuchajcie! On – gdyby nawet los lub dobre duchy by nie dopomogły – i tak zrobiłby wszystko, żeby wam pomóc. Nie jest czarodziejem; jest normalnym, życzliwym innym chłopcem. To wy traktowaliście go, jak by był jakiś inny, i nie chcieliście się z nim bawić!

Kim był ten człowiek? Czy dobry los potrafi przybrać ludzką postać? A kto to wie! Tego dnia w życiu Prana na jednym cudzie się nie skończyło: inne dzieci zaprosiły go wreszcie do zabawy! Zrozumiały, że jest taki sam jak one. I że warto otworzyć swe serce, bo to ono potrafi czynić cuda.